Piątek Nr. 39 14. Kwietnia 1871.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Wiadomości z teatru lwowskiego.

W ubiegłym miesiącu od 1go do 31go marca, dała tutejsza dyrekcya teatru polskiego ogółem 14 reperezentacyi, w skład których wchodziło 17 utworów scenicznych i jeden koncert, wykonany wspólnie przez dwie muzyki wojskowe pod osobistym kierunkiem ich kapelmistrzów. Dano nowych sztuk 8. Z tych dwie tragedye (Hamlet i Otello) 5 komedyi (4 jednoaktowe: Dwie wdówki (dwa razy), Consilium Facultatis (dwa razy) Balowe rękawiczki, Trzy wizyty, 1. trzyaktową Mentor (dwa razy) i jedną operetkę w 2 aktach (Karmaniol) St. Moniuszki (dwa razy). Nowych sztuk oryginalnych dano ogółem cztery t. j. „Consilium Facultatis", „Balowe rękawiczki", „Mentor" i „Karmaniol".

Obok tego przedstawiono jedną tragedyę (Fiesko), z komedyi: jedną pięcioaktową (Milionery), jedną czteroaktową (Safanduły), dwie trzyaktowe (Radziwił gościem)— poraz drugi; — (Gwiazda Syberyi), dwie jednoaktowe (Żona która zwodzi męża i Post scriptum); jedną operę (Halka) i jedną operetkę (Załoga okrętu) — dwa razy.

Benefisów mieliśmy 6, a zwłaszcza p. Szobra (kapelmistrza), pny F. Kwiecińskiej, pni Wolańskiej, pni Linkowskiej, p. Leszczyńskiego i p. Huberta.

Przedstawienie z środy składało się z dwóch komedyjek tj. „Trzy wizyty" i „Za późno". Ta ostatnia oryginalnie napisana przez Henryka hr. Łączyńskiego przedstawioną została po raz pierwszy na naszej scenie. Brak nam miejsca na ściślejszy rozbiór tej komedyjki, w której znać wady i zalety początkującego pisarza, a przynajmniej początkującego na polu dramatycznem. Podobne pierwociny nie zaliczają się zazwyczaj do rzędu przedniejszych utworów i są co najwięcej owym ciepłomierzem, co nam wskazuje czy autor może dalej próbować swych sił w rozpoczętym zawodzie, lub też ma porzucić na zawsze niewdzięczne dla się pole i pracować w innym więcej popłacającym kierunku. Zdaniem naszym utwor „Za późno" nosi w sobie zarody niejakiego talentu dramatycznego i wróży, że autor takowego może kiedyś z powodzeniem wystąpić; potrzeba mu tylko większej znajomości wymogów scenicznych, wprawy autorskiej a przedewszystkiem samodzielności.

Komedyjka ta wiele zyskała na dobrej grze pni Linkowskiej, Hubertowej, Wolańskiej, pp. Szymańskiego i Dębickiego, a przedewszystkiem pp. Królikowskiego i Linkowskiego. Ostatni artyści trudne mieli zadanie w obec niekonsekwentnego przeprowadzenia charakterów jakie przedstawiali, mimo to wywiązali się ku ogólnemu zadowoleniu. P. Linkowski nie przesadzał, choć miał szerokie ku temu pole, za co naturalnie jesteśmy mu wraz z autorem mocno wdzięczni.

Wiadomości teatralne i artystyczne.

Z Krakowa. Na scenie krakowskiej odegrano w poniedziałek najnowszą komedyę J. Narzymskiego p. t. „Pan prezydent miasta Krakowa w kłopotach." Autor do obrazku swego zaczerpnął materyału z dziejów Krakowskich a zwłaszcza z chwili gdy Kościuzko zawitał do Krakowa celem zorganizowania pospolitego ruszenia przeciw moskalom.

W prezydencie Lichockim przedstawił autor prototyp tych dostojników miejskich, którzy kontenci z siebie i ze swych godności, pragną już tylko spokoju aby módz spokojnie używać honorów i zaszczytów przywiązanych do ich stanowiska. Ale najmniejsze zdarzenie niezwykłe, zaburzenie polityczne, cokolwiek tylko grozi im zamąceniem spokojnego trybu ich gnuśnego życia, napełnia ich strachem i obawą. A cóż dopiero kiedy „pospólstwo" się rusza, kiedy lud się podnosi, kiedy to „bydło" wrzeszczy „wiwat ojczyzna," to już p. prezydenta Lichockiego siły opuszczają — truchleje.

Taka chwila nadeszła dla bohatera sztuki, kiedy Kościuszku zjawił się w Krakowie i jako naczelnik wzywa do siebie prezydenta. Prezydent namyśla się czy iść za wezwaniem, zwołuje radców, i ulega nareszcie ich większości. W Krakowie rozbudza się życie, „wojenka" się zaczyna, gwardja się formuje, prezydentaj z urzędu składają; kapitan, rzeźnik Dutkiewicza, wzywa Lichockiego do musztry; dla eksprezydenta ciężkie nastają czasy. Ulega jednak potrzebie, bo nie żarty; ludzie nie tylko wiwat wołają, ale coś także o „latarni" wrzeszczą. Więc i wały trzeba iść kopać, i z całego gardła wołać „wiwat ojczyzna, wiwat naczelnik." Na to się już zdecydował eksprezydent, nawet kiedy o dobrowolną ofiarę idzie daje cztery chustki i dwa dukaty, ale w rozpacz wprawia go „nieroztropny krok córeczki, która w uniesieniu złote kólczyki i broszkę i jeszcze kilka dukatów składa na ołtarz ojczyzny. Ta córeczka kocha się w ślusarzu Budzyńskim, „prezydent" ani o nim słyszeć chciał, bo to prosty „rzemieślnik." — Ale kiedy naczelnik woła pod broń eksprezydenta a ślusarz ochotnik ofiaruje się za zastępcę, eksprezydent który nauczył się już wały kopać i wiwity wołać, daje córkę i prostemu rzemieślnikowi w mundurze narodowym.

Komedya ta pomimo wad, miała się podobać i długo może się trzymać w repertoarzu jako sztuka niedzielna. — Gra artystów niezawsze mogła się nazwać doskonałą. Autorowi dostały się oklaski i wywoływania.

W sobotę dnia 15 b. m. odegraną zostanie na scenie Krakowskiej komedya hr. Fredry. p. t ›Mentor.‹ Główne role kobiece odegrają pp. Hoffmanowa, Baumanówna, Ekerowa; męskie zaś pp. Benda, Ładnowski (syn) i Fiszer.

Z Warszawy. W teatrze wielkim przedstawiono dnia 12 bm. po raz ósmy tragedyą ›Hamlet‹. Publiczność napełnia ciągle od dołu do góry salę teatralną. Donoszą nam, że w Wielki piątek zgromadziły się w kościele Ś. Jana masy należące przeważnie do wyższych klas społeczeństwa. Powodem tego były śpiewy i muzyka, wykonane tam na chórze. Sola śpiewali: znana z prawdziwego talentu amatorka, pani Wilgocka, której głos czysty i pełen czucia zachwycał słuchaczy i p. Cieślewski, tenor opery tamtejszej, który ma szczególne i rzeczywiście zasłużone powodzenie, w takim kościelnym śpiewie. Nie mało też przyczynił się do zachwytu zgromadzonych w katedrze osób, dyrektor instytutu muzycznego, Apolinary Kątski, który mistrzowskim swoim smyczkiem wykonał na skrzypcach solowe części swojej kompozycji religijnej, odegranej na chórze przez całą orkiestrę. P. Pistor na arfie, tym prawdziwie seraficznym instrumencie, towarzyszył do solowych śpiewów, organy zaś brzmiały uroczo i poważnie zarazem pod ręką p. Studzińskiego, profesora konserwatorjum.

Drobnostki.

— Gromowładna „Narodówka" która przez dłuższy przeciąg czasu dość skromnie się sprawowała tak, iż można ją było polecić do czytania nawet ludziom przyzwoitym, poczyna dziś wpadać w dawne maniery, nieumiarkowanej i niczem nieposkromionej niewiasty. I tak w jednym z ostatnich numerów uczepiła się p. Miłaszewskiego, zarzucając mu najrozmaitsze krymina. Pierwszą zbrodnią w oczach owej czcigodnej markietanki rezolucyjnej jest to, że p. Miłaszewski z objęciem zarządu sceny niemieckiej, niepodpisuje się z imienia i nazwiska na afiszach niemieckich, a natomiast używa tylko firmy: „Direction des deutschen Theaters". Na zarzut ten odpowiadamy „Narodówce", a właściwe jej redaktorowi p. Dobrzańskiemu, że p. Miłaszewski nie kładąc swej firmy na polskich plakatach nie potrzebywał zarazem wypisywać swego imienia i nazwiska na afiszach niemieckich. P. Miłaszewski zresztą jawnie i otwarcie ubiegał się o zarząd sceny niemieckiej, nierobił z tego najmniejszego sekretu, więc i wstydzić się nie potrzebuje tego, że wziął w przedsiębiorstwo scenę niemiecką. Może być że się dopuścił ciężkiego grzechu przeciw „Narodówce" i jej właścicielowi, redaktorowi itd. iż konkurował o teatr niemiecki bez porozumienia się z p. Dobrzańskim, iż nieprzemawiał do niego argumentami, dzięki którym przecina się najłatwiej najzawilsze kwestye; lecz to wszystko jeszcze nie może potępić dyrektora tutejszych teatrów w oczach ludzi, którzy kierują się zasadami, a nie pokątnemi i niegodnemi prawego człowieka zawiściami osobistemi. Na tej samej podstawie mógłby się p. Miłaszewski zapytać p Dobrzańskiego, dla czego tenże nie kładzie swego nazwiska pod artykułami, które z pod jego wyszły pióra. Jakże by na tem świat skorzystał? Ileż pięknych rzeczy, które

dziś idą na karb nieszczęśliwych współpracowników, zajaśniałoby w całej swej okazałości, rozwieczając nam niejedną zagadkę organu owego luminiarza rezolucyjnego?!

Druga część artykułu podjazdowego, wymierzonego przeciw p. Miłaszewskiemu jest jeszcze śmieszniejszą od pierwszej. Tu „Narodówka“ zarzuca dyrekcyi iż ta zamierza zaprowadzić w teatrze równouprawnienie w ten sposób, że chce aktorów polskich zobowiązać kontraktem do występowania na scenie niemieckiej i odwrotnie. W ten sposób „Narodówka“ ujmuje się niby za tyranizowanemi podobnie artystami!

Niech nam przebaczy autor powyższego ustępu jeśli mu powiemy, że kreśląc powyższe wyrazy, wcale się nie namyślał, czy niestrzeli zarazem ogromnego głupstwa i zamiast ugryść p. Miłaszewskiego, nie wystawi dla się „testimonium paupertatis“. Jakżesz bowiem — pytamy się, można zobowiązać aktora niemca do występów polskich, lub kazać aktorom polskim grywać po niemiecku. Te fizyczne niepodobieństwo! P. Miłaszewski cieszyłby się, gdyby mógł znaleść artystów władających po polsku i po niemiecku. Lecz z rękawa ponoś nie wytrzęsie ludzi, którzyby oboma językami z równą władali łatwością.

Na zakończenie tego odparcia niech nam będzie wolno przytoczyć, co w tej sprawie pisze D z. p o l s k i. Okropność są słowa Dziennika — dotychczas afisze teatru zaopatrzone były u spodu podpisami pp. J. Dobrzański i K. Groman — od czasu zaś objęcia sceny niemieckiej przez p. Miłaszewskiego, podpisany jest na nich tylko p. E. Winiarz. *Gazeta Nar.* czyjąc się z tego powodu dotkniętą, poświęciła wczoraj tej kwestji osobny artykuł, ale niechcąc oczywiście przemawiać *pro domo sua*, zapytuje tylko,dla czego p. Miłaszewski nie podpisuje się na afisach. Grzeczny dyrektor powinienby zrozumieć tę wskazówkę i odpowiedzić: *Apres vous, Messieurs!* powierzając oraz druk afiszów pp. Dobrzańskiemu i Gromanowi.

— (D a m a z f i o ł k a m i) W tych dniach zmarła we Wiedniu sławna Helena Stellwag von Carion znana tam przed laty pod nazwą „damy z fiołkami:“ Zmarła olśniewała przed 15 laty cały Wiedeń swemi wdziękami. Pierwsze swe lata spędziła ona na scenie, na której czarowała publiczność nie swym talentem bo tego odmówiła jej natura lecz niezwyczajną urodą. „Dama z fiołkami“ tak ją nazywano, ponieważ zawsze nosiła przy sobie bukiet fiołków, była kobietą cudnie piękną, wybornego serca namiętną i prożną. Cały Wiedeń szalał za nią, a najpierwsze stolicy osoby ubiegały się o jej spojrzenie. Ojciec jej zmarły przed dwoma łaty, był kasyerem Zakonu rycerzy niemieckich. Córkę ubóstwiał nadewszystko.

Panna Helena prowadziła mu księgi kasowe. Nagle pokazał się ubytek 30,00 złr· z kasy Zakonu rycerzy niemieckich. Córka, kradła ojca i Zakon. Dostała się do więzenia; było to przed 7miu laty. Pożyczała tylko z kasy Zakonu pieniędzy — jak mówiła przed sądem — dla pokrycia długów mniej zamożnych jej wielbicieli. „Miemałam — rzekła — „że łatwo mi będzie otrzymać napowrót pieniądze od tych znajomych, co opływają w bogactwach; — omyliłam się.“ Rozprawa toczyła się przy dzwiach zamkniętych; wymieniła podobno przed sądem osoby bardzo wysoko stojące. Skazano ją na 5 lat ciężkiego więzienia. Po odpokutowaniu przewiny, opuściła więzienie złamana i odarta z wdzięków. Rodzina wyrzekła się jej. Ubóstwiana niegdyś przez cały Wiedeń „dama z fiołkami“ żebrać poczęła. Gdy bieda bardzo dokuczała, kradła rzeczy w wartości kilku lub kilkanastu złr. Nikt jej ręki nie podawał. Przed rokiem sąd ją powtórnie skazał na 4 miesiące za kradzież 25ciu złr., prawie tyle, ile jeden z jej wielbicieli na śniadanie wydaje. I zupełnie było cicho i głucho o niej. Kilka tygodni temu pojawiła się w sądzie kobieta, na wpół obłąkana, odarta z odzieży, łachmanami pokryta, zziębnięta i wygłodniała, oddała się sama w ręce sprawiedliwości, mówiąc, że popełniła z głodu kradzież. Zapytana przez sędziego o nazwisko, rzekła: „Helena Stellwag von Carion. Wnet zachorowała; oddano ją do spitala więziennego. Tam umarła w zeszłą sobotę; we wtorek złożono ją do grobu *Währing*. Jakaś nieznajoma kobieta włożyła do trumny jej bukiet z świeżych „fiołków“. W ostatnich dniach opiekowali się nią z prawdziwą miłością lekarz i ksiądz więzienny. Ostatni ani na chwilę jej nie opuszczał i ze łzami w oczach opowiadał, że rzadko kiedy los nieszczęśliwego człowieka takim bolem go przyjmował, jak los „damy fiałkowej.“ Niewdzięczność jej znajomych i wielbicieli, których zmarła opsypywała dobrodziejstwami, maże po części winę „damy z fiałkami“. Za trumną jej oprócz księdza nikt nie szedł na cmentarz. Liczyła lat 32.

— Z P o z n a n i a. Po tygodniowej przerwie Towarzystwo dramatyczne p. Nowakowskiego rozpoczęło w drugie Święto Wielkanocne przedstawienia. Rozpoczęły się one: „Sierotą z Wenecyi.“ Następnie grać będzie pomiędzy innemi: *Mazepę Słowackiego*, dalej po raz pierwszy „Radziwiłła w gościnie“ Kreszewskiego i „Skąpca“ Moliera P. Rychter we wszystkich tych trzech ostatnich występuje. W „Radziwille w gościnie“ grać będzie rolę księcia Koriatowicza, którą przyjął wedle wskazania i życzenia autora p. Kraszewskiego· W „Mazepie“ ma rolę wojewody a w „Skąpcu“ Harpagona. „Skąpiec“ danym będzie na benefis p. R y c h t e r a w dniu 18 b. m.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem **Abonamentu**

Nr. 105.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

na dochód Józefa Szymańskiego

w Piątek dnia 14. Kwietnia 1871 roku

POSZUKUJE SIĘ NAUCZYCIELA

Komedja w 2 aktach przez A. Decourcelle i Jaime, z francuzkiego przeł. M Chrzanowski.

Fryderyk de Marsau	Józef Szymański.	Rozalja —	Pna Nieczęglewska.
Benjamin —	P. Galasiewicz.	Józef, służący	P. Dębicki.
Duresnel —	P Hubert.	1 lokaje —	P. Bąkowski.
Estella, żona Duresnela	Pni German.	2 lokaje —	P Sikorski.
Timoleon —	P. Mikulski.	3 lokaje —	P. Zieliński.
Edward, syn z 1 małż. Duresnela	P. Wolański.	4 lokaje —	P. Fasann.
Walentyna, cór. z 1 małż. Duresnela	P. Deryng.		

Rzecz dzieje się w domu Duresne'la we Francji.

Consilium facultatis

Komedyjka w 1 akcie oryginalnie napisana przez Jana Aleksandra hr. Fredrę.

Pan Kasper Bolbecki	P. Linkowski.	Władysław Szocki	P. Wolański.
Małgorzata, jego żona	Pni Hubertowa.	Doktor Rzeszko	P. Królikowski.
Anusia, ich córka	Pni Wolańska.	Joasia, służ. u pana Bolbeckiego	Pni Linkowska.
Zdzisław Morzycki	Józef Szymański.	Waluś, służ. u pana Bolbeckiego	P. Dębicki.

Rzecz dzieje się na wsi u p. Bolbeckiego.

Porządek przedstawienia: 1. Poszukuje się nauczyciela. 2. Consilium facultatis.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21ct.

Początek o godzinie 7.